

Początkowo główną bohaterką powieści miała być Ewa. Pozostałe osoby jednak wymknęły się spod mojej kontroli i zaczęły żyć swoim życiem. Mieć własne przemyślenia i przygody. Także poznajcie też inne bohaterki. Oto Natalia, Stanisława, Kasia, Nicolle.

Na czym polega życie?

Na ciągłych zmianach, wychodzeniu ze strefy komfortu,

Realizacji marzeń i wymyślaniu nowych celów

Być może nie jesteś dziś gotowy, odpuść, poczekaj, ale gdy nadejdzie moment, że poczujesz - mogę spróbować jeszcze raz, nie zatrzymuj się - zrób to.

To Twoje życie, zmieniaj się, rozwijaj, podejmuj wyzwania

*Chcę podziękować osobom, które mnie tego nauczyły:*

*Synowi - Kamil, jesteś i byłeś moim największym i najlepszym Przyjacielem*

*Justynie Głazewskiej - za zachęcanie do pisania*

*Elżbiecie Wierzbickiej - za wiarę we mnie i w moje pisanie*

*Hubert - za to, że powtarzałeś, że dam radę, bo jestem silna*

*Sówce - za trzymanie kciuków i zadawanie przydatnych pytań*

*I każdej innej osobie, która była dla mnie wsparciem*

*Moim rodzicom, siostrze - mam nadzieję, że będziecie ze mnie dumni.*

- Mam tego dosyć!!

Z tą myślą powitała kolejny dzień. Codziennie od dwóch miesięcy budziła się z tym samym przeświadczeniem. Popatrzyła na stojący budzik, który od paru dobrych minut piszczał niemiłosiernie.

*Nienawidzę tego budzika! Nienawidzę swojego życia. Nienawidzę tego mieszkania!*

Najwyraźniej nie była dziś w nastroju. Wczoraj miało być tak pięknie. Kolacja przy świecach, czerwone wino. W planach wszystko wychodziło idealnie. Jednak wybitny brak talentu kulinarnego spowodował kolejną lawinę nieszczęść. Tak pięknie wyglądały na zdjęciu szparagi zapiekane pod beszamelem z szynką. Jedyne, co się zgadzało, to fakt, że były tam... szparagi. Rozgotowane warzywa, które wyglądały i smakowały jak rozklepany kapeć.

O szynce zapomniała. W desperacji sięgnęła po kielbasę. Sos beszamelowy, kompletna plajta. Wino, jak stwierdził Igor, kompletnie niedobre. Może to prawda. Jak powiedziała Iwona, słodkie wino nie pasuje do szparagów. Skąd miała to wiedzieć? Przecież ona nie pije wina. Przynajmniej nie piła do wczoraj. Kiedy po ostrej sprzeczce Igor, wbrew jej oczekiwaniom, nie został na noc, w samotności wypła dwie butelki słodkiego wina pod kielbasę, która jako jedyna nadawała się do zjedzenia.

Zasnęła tam gdzie siedziała. I teraz ten dzwoniący budzik. Sięgnęła ręką, żeby go wyłączyć. Jednak źle wymierzyła odległość. Z wielkim hukiem spadła z łóżka, co tylko spotęgowało ból głowy. *O rany!! Nigdy więcej nie wezmę do ust alkoholu.* Nie wiedziała, że tak bardzo będzie cierpiała. To było gorsze niż odejście Igora. Tak, o wiele gorsze. Chyba już gorzej być nie może.

A jednak może... Do zamroczonej Ewy dotarł nowy dźwięk. Mocny, natarczywy i stanowczo za głośny. Dziewczyna nie wiedziała, że tak głośno dzwoni jej telefon. Co za licho dobija się o tej porze? A może to Igor? Może chce przeprosić? Powiedzieć, że w życiu nie jadł tak pysznych szparagów i nie pił tak pysznego wina? Zerwała się do telefonu. *Oj!* Stanowczo za szybka była ta akcja. Zatoczyła się i ściągnęła telefon na podłogę.

- Halo! Halo! Krzyczała do telefonu. Jednak daremnie. Połączenie zostało przerwane.

Powlokła się do łazienki starając się nie patrzeć na resztki zimnego jedzenia na stole. Popatrzyła na siebie w lusterku. *O rany!!! Jak ja wyglądam?!*

Z rozpaczą patrzyła na czerwony nos. Rozmazany tusz namalował na jej twarzy czarne krechy. Pomadka, która kosztowała majątek, bo była całuśna, mówiono, że nie ścierała się od pocałunków (niedane było jej tego sprawdzić) utworzyła oryginalny wzór na jej ustach. Włosy stały na wszystkie strony. Pocięły jej łzy. Nagle znów usłyszała dźwięk telefonu. *Tak! To na pewno dzwoni Igor.*

*Muszę się szybko umyć! On nie może mnie takiej zobaczyć! Muszę być świeża i kwitnąca.* Igor zawsze to podkreślał, że lubi takie kobiety. Sięgnęła po mleczko.

*Co ja robię! Przecież nie zobaczy mnie przez telefon. Chyba zwariowałam.*

Wybiegła z łazienki mało przy tym nie tracąc życia potykając się o leżącą na podłodze butelkę po winie. W ostatniej chwili dopadła telefonu.

- *Halo! Z niepokojem powitała ciszę, ale nie... słyszy czyjś oddech.*

- *Halo! Igor? Kochany mój odezwij się! Nie gniewam się na ciebie. Kocham Cię! Halo!*

Już straciła nadzieję. Nagle usłyszała spieszony męski, obcy głos.

- *Dzień dobry. Dzwonię z telekomunikacji. Sprawdzamy, czy Pani telefon jest sprawny.*

*Ktoś zgłosił uszkodzenie linii.*

Co? Ewa nic nie rozumiała. To przecież miał zadzwonić Igor. Kto zgłosił uszkodzenie?

Kto to dzwoni?

- *O Matko! Zrobiło jej się słabo. Co ja zrobiłam? Właśnie wyznałam miłość obcemu facetowi z telekomunikacji. Spłoszona odłożyła słuchawkę. Już nigdy w życiu nie odbiorę telefonu.*

*Co za dzień. Co za straszny dzień. Zaraz! Jaki dzisiaj jest dzień? Och nie!*

*Poniedziałek, najgorszy dzień w redakcji. Wszyscy w pieskich humorach po weekendzie.*

*Która godzina? Już po 9.00?! Już dawno powinnam być w pracy!!! Naczelnny mnie zabije!*

*Dziś nie przeżyję jego wrzasków. Nie, moja głowa tego nie wytrzyma. Zaraz, zaraz spokojnie.*

*Ewa spokojnie. Nie panikuj.*

Uspokajała sama siebie. Hm.. Nie bardzo to działało. Wskazówki zegara niemiłosiernie przesuwały się do przodu.

*Ewka, weź się w garść! Najpierw ukochana Celine Dion. Włożyła płytę do odtwarzacza.*

Tak, to stanowczo najlepsza piosenka. Rozległy się pierwsze dźwięki Titanica. Chwilę napawała się muzyką. Głos Céline zawsze działał na nią jak balsam na duszę.

*Ok. Teraz łazienka i szybki zimny prysznic. Za chwilę przypominała już człowieka.*

No, może nie do końca. Stanowczo za mocno podpuchnięte oczy. Ale włosy już świeże i uczesane. Na szczęście farba *orzechowy brąz* jeszcze ciągle wyglądała świetnie na półdługich, falowanych włosach. Ta fryzura to wynik pracy niestrudzonej pani Basi, fryzjerki, która zawsze robiła cuda. W rzeczywistości Ewa miała włosy proste jak drut o bliżej nieokreślonym kolorze. Jakby ktoś się uparł można nazwać je ciemnym blondem.

Najszybciej przypominały kolor polnej myszy. Na szczęście na drodze życia spotkała panią Basię. Szybki przegląd szafy. *Kurcze, nie ma nic wyprasowanego.* Nie wypada, żeby poszła do redakcji w dzinsach i koszuli po Igorze. Jako szanowana redaktorka pisząca felietony o podróżach i podróżnikach musi wyglądać profesjonalnie. *Oj, znów zabolalo.* Choć lubiła swoją pracę, to tak naprawdę chciała opisywać wrażenia ze swoich podróży. *Nie, nie mogę się znów nad tym roztkliwiać. Muszę zapomnieć o swoich marzeniach. Nie, nie. Dostyc!*

*Nie teraz! Teraz muszę być pro-fes-jo-nal-na. Bez achów i ochów.* Podróże w wyobraźni odbywa zawsze wieczorem przed zaśnięciem. Czasem nawet jej się śnią przedłużając miłe chwile. Tylko wtedy... tak ciężko się obudzić i wrócić do rzeczywistości. *Co się ze mną dziś*

*dzieje? Czy to odejście Igora rozstroiło mnie tak wewnętrznie, czy sprawy kobiece? Po co ja tu przyszłam? Ach tak! Przydałoby się ubrać przed wyjściem do pracy. No i umalować.*

*Wyciągnęła z szafy długą granatową spódnicę i białą bluzkę. O Boże! Wyglądam jak pierwszoklasistka. Tylko tarczę doczepić. Pięknie. Dwudziestosiedmiolatka z tarczą. Pierwszy raz tego dnia się roześmiała. Dobra, teraz makijaż. Szybka piłka. To zrobię w ciągu pięciu minut. Nie rozumiem jak kobiety spędzają w łazienkach godzinę, żeby wyglądać naturalnie. Ironia losu, nie? Poświęcać godzinę dziennie na makijaż, żeby wyglądać naturalnie. Zamiast wyglądać naturalnie bez makijażu. Ech, kobiece triki. Komu to potrzebne? Najchętniej w ogóle by się nie malowała, ale mama stanowczo na to naciskała. Zresztą Igor nie cierpiał kobiet bez makijażu. Mówił, że makijaż jest seksi. No, może i seksi, ale Ewa mimo swojego wieku, nie umiała opanować sztuki malowania się. Pewnie dlatego faceci nie pchali się do niej drzwiami i oknami. O to całe życie miała pretensje jej matka. O tak! Matka. Wiecznie piękna, uwielbiana przez mężczyzn. Od zawsze rywalka. Wszyscy jej koledzy podkochiwali się w jej matce, a Ewa była tylko Ewą.*

*Nie, nie, nie. Nie pora na rozważania o mamie.. W ciągu godziny muszę dotrzeć do pracy. Naczelnym tolerował najwyżej dwie godziny spóźnienia. Po tym czasie robił się siny i osadzał spóźnionego delikwenta na znanym już wszystkim karnym krzeselku w jego wypasionym gabinecie. Po piętnastu minutach wysłuchiwanie druzgoczącego monologu przełożonego spóźnialski miał ochotę wyskoczyć przez okno. Życie, bowiem stawało się zbyt okrutne, żeby dalej żyć.*

*Dobra, gotowe. Wychodzę. Spojrzała na zegarek. Zdążyć. Tylko... Jasny gwint, gdzie są kluczyki od samochodu? Przecież zawsze leżą na miejscu. A teraz diabeł ogonem nakrył.*